

# Ekorodziny potrafią zarazić swoim pomysłem na życie

Ekozakręcenie są wśród nas. Nie jest im wszystko jedno, co jedzą, w co się ubierają, gdzie spędzają wakacje i czym bawią się ich dzieci. Od marca działa w internecie portal ekorodzice.pl. Zainteresowanie jest ogromne. Tylko w maju szukano tam informacji 19 tysięcy osób. O ekozyciu, które wymaga sporo wewnętrznej dyscypliny – pisze Joanna Leszczyńska



Rodzina Gmitrowicz w Łodzi wybiera się w wakacje w wielką podróż, podczas której mają porzucić społeczności żyjące alternatywnie

Nawet jeśli koło ich domu nie ma pojemników, w których można segregować śmieci, zapakują je do worków i pojedą tam, gdzie jest to możliwe. Noszą ubrania z naturalnych surowców. Stosują zasadę: niczego nie wyrzucać. Staremu swetrowi po przeróbkach dadzą nowe życie. Starannie studiują etykiety na opakowaniach jedzenia, bo zdrowo się odżywiać to priorytet. Ekozakręcenie są wśród nas. I jest ich coraz więcej. Ubolewają tylko, że muszą niekiedy w dzisiejszych czasach iść na kompromis.

## Od dziecka jest eko

Jolanta Walczyk, rocznik 1985,

absolwentka zarządzania kadrami na AGH w Krakowie, była eko właścicielką od dziecka.

– Moi rodzice byli zawsze ekologiczni – mówi Jola. – Mama jakiś czas pracowała we Francji i stamtąd przywiozła ten styl życia. W naszym domu niczego się nie wyrzucało. Wymienialiśmy się niepotrzebnymi rzeczami. Każdemu przedmiotowi staraliśmy się znaleźć nowe zastosowanie. Obklejaliśmy stare pudełka, nie wyrzucaliśmy puszek, ale ozdabialiśmy je i wykorzystywaliśmy do innych celów. Robiło się zabawki z odpadów, np. szmacianą lalkę ze skrawków materiału. Dziadek robił mi drewniane klocki.

Ubrała też się nie wyrzucała. Mama przerabiała je, robiła

na drutach i na szydełku. Stare, wysłużone rzeczy były prute i powstawały nowe.

Tata Joli Walczyk też jest eko. Choć ma prawo jazdy, nie jeździ samochodem. – Tata całą rodzinę przekonał do roweru – opowiada Jolanta Walczyk. – W naszym domu zawsze wypożyczano się aktywnie. Jeździliśmy na rowerze i rolkach. Nie siedzieliśmy latem w domu. Mama, nauczycielka geografii, miała długie wakacje. Jeździliśmy po Polsce pociągami.

Jola zawsze chciała mieszkać na łonie natury. Jej marzeniem to dom z ogrodem na Mazurach. Na razie mieszka z Łukaszem, swoim narzeczoną, na wsi, w Ruścu koło Bełchatowa. Jedzą warzywa z własnego ogródka

i wiejskie jajka od kurbabci Łukasza. Ale Jola uważa, że bycie eko nie jest proste w mniejszej miejscowości, bo trudniej tu... o zdrową żywność. Trzeba pojechać do Łodzi. W sklepach Jola czujnie studiuje etykiety, sprawdza, czy jest gluten, na który jest uczulona, czy nie jest dużo konserwantów. Produkty bio nie mają ich dużo, poza tym nie są

„Lepiej jest wyjechać lub spotkać się z kimś niż oglądać telewizję”

modyfikowane genetycznie. Owszem, są trochę droższe, ale człowiek lepiej się po nich czuje. Nie boli głowa. Szkoda tylko, że zdaniem Joli w Krakowie jest więcej eko sklepów niż w Łodzi.

Samochód? Jola nie chce, by ktoś uznał ją za hipokrytkę i przyznaje, że czasami wsiada do samochodu. Ale jak jest dobre połączenie autobusowe czy pociągowe, nie widzi powodu, by zanieczyszczać środowisko.

## TV im niepotrzebne

Czy w bloku z wielkiej płyty na Retkini można być eko? Można, bo tak właśnie żyją Joanna i Jacek Jędrzejczakowie, założyciele fundacji promującej ekologiczny styl życia „Ferso”. W Urzędzeniu mieszkania posta-

wili na minimalizm. Nie mają telewizora. W ogóle nie mają potrzeby gromadzenia rzeczy.

– Lepiej gdzieś wyjechać, spotkać się z kimś, porozmawiać, niż obrastać w rzeczy – mówi Jacek Jędrzejczak, z wykształcenia biolog. – I wcale nie myślę o zagranicznych wycieczkach. Wyjechać można choćby do znajomych pod Aleksandrów czy w Bieszczady, gdzie znaleźliśmy przyjazne miejsce dla takich dziwnych ludzi jak my.

Joanna, wychowana w Poznaniu, absolwentka pedagogiki, już w rodzinnym domu była wychowywana w duchu eko, choć może wtedy nie w pełni sobie to wszyscy uświadomili. Jak tylko sięga pamięcią, w domu oddawało się makulaturę do skupu

i butelki. Jak tylko pojawiły się pojemniki, naturalne było, że segregowało się śmieci.

Jacek w latach 90. związał się w Łodzi z ruchem ekologicznym. Poznał wtedy Stefana Poprawę, który założył w Łódzkim Domu Kultury wegetariański klub ekologiczny. Działał potem w Międzynarodowym Ruchu Ekologicznym. Organizowali obchody Międzynarodowego Dnia Ziemi, Dzień bez Samochodu czy akcje związane z budową ścieżek rowerowych.

– W promieniu kilometra od naszego bloku nie ma u nas segregacji śmieci, a my uparcie pakujemy śmieci do samochodu i wywozimy tam, gdzie są pojemniki – mówi Joanna. – Kupujemy często w ekolandach. Nie jesteśmy jednak tak ortodoksyjni, żeby omijać supermarkety. Tam też można kupić zdrową żywność. Nawet jajka zerówki, czyli jajka z gospodarstw ekologicznych. Nie jem nic, co jest konserwowane albo ma glutaminian sodu. Jedynie unikamy chleba z supermarketów. Ostatnio po dwóch latach kupiliśmy tam chleb i przeżyliśmy szok, że chleb może być tak niedobry.

Jacek Jędrzejczak: – W naszych sklepach nie ma prawdziwych chlebów razowych, są tylko karmelizowane. Prawdziwy razowy jest ciemny i ciężki. W Łodzi jest kilka piekarni, które

w okolicy Zalewu Sulejowskiego. Chcą tam stworzyć ośrodek ekobudownictwa, promujący nowoczesne technologie budowlane z gliny i słomy.

– Tam chcemy zamieszkać i tam działałaby nasza fundacja – mówią Jędrzejczakowie. – Zamierzamy postawić eksperymentalny dom samowystarczalny, który do ogrzewania wykorzystuje energię zgromadzoną w ziemi, dodatkowo jest dogrzewany przez odpowiednie szyby i wykorzystuje wodę z deszczówki.

Jędrzejczakowie nie jedzą też mięsa. Jacek od 20 lat. Joanna od 6. – Mięso w sklepach jest nafaszerowane chemią – mówi Jacek. – Jak się nie je mięsa, człowiek się tyle nie poci i jest bardziej odporny na zmęczenie.

Ze znajomymi, podobnie jak oni ekozakręconymi, spotykają się przy ekopośniku na obiadach czwartkowych Stefana Poprawy. Bo jak mówi Joanna, ekozakręconych ciągnie do siebie. – To są często ludzie twórcy, którzy mają potrzebę uprawiania sztuki, i to niekoniecznie na sprzedaż, ale by cieszyć ucho i oko, i by dzielić się wrażeniami z innymi – dodaje Jacek.

## Portal dla ekorodziców

Od marca działa w internecie portal ekorodzice.pl. Założyła go Jolanta Walczyk wspólnie



Joanna i Jacek Jędrzejczakowie nie jedzą mięsa i nie kupują chleba w supermarketach

Gmitrowicz i jej mąż są wegetarianami, nie noszą nic ze skóry (uparcie pytają w sklepach, dlaczego nie ma butów z materiałów biodegradowalnych), starają się kupować rzeczy używane na giełdach i na Allegro, nie mówią już o segregacji śmieci i jedzeniu zdrowej żywności.

Ale Dagna nie uważa, że na sto procent żyje w duchu ekologicznym. Mieszkają w bloku na Janowie. Jeżdżą samochodem. Bronią się, jak mogą przed kupowaniem rzeczy robionych w Chinach, w których tamie się prawa człowieka, ale to jest bardzo trudne w warunkach, kiedy świat zalewa chińska produkcja. Człowiek jest wobec tego zalewu bezradny.

Dagna z wykształcenia jest artystką plastyczką, z zawodu szkoleniowcem i trenerem, pracującym w ramach edukacji pozaformalnej. Mąż, pól Niemiec, pól Polak, jest pedagogiem cyrkowym. Córka Lia ma dwa lata.

W połowie lipca wsiadą do mercedesa i udadzą się na sześciotygodniową wyprawę po Europie. Oczywiście razem z Lią i labradorką Nut. Chcą zobaczyć, jak w innych krajach wygląda życie w harmonii z naturą. Mają zamiar pokonać pięć tysięcy kilometrów i odwiedzić może nawet aż dziesięć społeczności żyjących alternatywnie, czyli inaczej niż tradycyjnie.

– Uważamy, że rodzina może



mają stare piece opalane drewnem i piekąc prawdziwy chleb razowy.

Czy zdrowa żywność jest droższa? – I tak, i nie – mówi Jacek Jęrzeczak. – Kiedy kupię kilo sera zrobionego z oleju, którego kilogram kosztuje 8 złotych, to żeby się nim najeść, muszę kupić cały kilogram. Mogę natomiast kupić pół kilo sera dwa razy droższego i mi wystarczy. A jeśli chodzi o środki do utrzymania czystości, to ekologiczny płyn jest wydajniejszy i nie trzeba używać rękawiczek.

Joanna nie ma potrzeby, by ciuchy zmieniać co roku. W ciucholadach nie kupuje. Kupuje nowe rzeczy, głównie z bawełny. Nosi je długo.

Jezdź po mieście rowerem, ale nie mogą całkowicie obyć się bez samochodu. Jedno z nich przywozi do fundacji labradora, bo nie chcą, żeby pies cały dzień siedział sam w domu. Ale druga osoba wsiada na rower.

Mają nadzieję, że wprzyszlým roku przeprowadzą się na wieś

z koleżanką Magdą Łukaszewską. Pomógł Łukasz, z zawodu informatyk, narzeczony Joli. Na pomysł takiego portalu Jola i Magda wpadły podczas pobytu w Skandynawii. Nowo powstały w szwedzkich i duńskich gospodarstwach, które można porównać do naszych rodzimych gospodarstw agroturystycznych. Były to małe rancza z końmi i psami. Z podziwem patrzyły, że gospodarze nie tylko sami produkowali żywność, ale też ubierali się w to, co sami wytworzyli.

W minionym miesiącu prawie 19 tysięcy ludzi weszło na ten portal. Zainteresowanie nim rośnie. Coraz więcej młodych rodziców jest eko. Ekonomia mogą się dzielić na portalu radami na temat ekologicznych sposobów prania, np. w orzechach piórących, wywabiania plam, walki z mrówkami w domu czy pielęgnacji dziecka. W dziale ekobawy można zaainspirować się tanim pomysłem na zabawę z maluchem, np. w kukielkowy teatrzyk, w któ-

rym kurtyną jest staro koc, a kukielki można zrobić samemu z drewnianej łyżki za pomocą farb, papieru i plasteliny. – Dzisiaj rodzicom łatwiej być eko, bo tak naprawdę wszystko dla dzieci jest bio – zauważa Joanna Jęrzeczak. I chwali portal: – Widać, że jego założyciele czują ekologię.

### Szlaban na żelki

Marta Tomczyk, nauczycielka języka angielskiego w gimnazjum w Pabianicach i zapracowana pani domu, kilka razy w tygodniu wchodzi na stronę eko rodzice.pl. Znajduje tam przydatne podpowiedzi, jak żyć ekologicznie. Kilka lat temu zaczęła interesować się ekologią i próbuje w to wciągnąć rodzinę. Razem z mężem wychowują 9-miesięczną Aleksandrę i 5-letniego Kubusia.

Ekologiczne życie jest dla Marty Tomczyk rozsądnym życiem. – Na przykład oszczędzamy papier – mówi pani Marta. – Jeśli papier jest zapisany

po jednej stronie, daję go synkowi, żeby po drugiej stronie coś narysował. Później robimy z tego origami albo wycinanki. Nie kupujemy dzieciom żadnych ubrań. Wszystko dostajemy po dzieciach męża brata. Niestety, mąż ma kłopoty z pamiętaniem, że trzeba segregować śmieci. W domu robimy wstępną segregację, a potem fatygujemy się 200 metrów na osiedle, na którym są pojemniki.

Nie jest jedynie dumna z tego, że używają pampersów. Wygoda jest zbyt kusząca. Kiedyś wyrzucali warzywa i owoce, bo kupowali za dużo. Teraz kupują na bie-

Ekonomia mogą w sieci wymieniać swoje doświadczenia

żąc, na ryneczku, u producenta. Boją się sztucznie podtrzymywanych warzyw i owoców w supermarkecie.

Mieszkają w niedużej kamienicy na osiedlu Piaski. Mają własny ogródek, w którym są drzewa owocowe. Ziemia niestety nie nadaje się do uprawy warzyw. – Sklepy ze zdrową żywnością są dla nas za drogie, ale sprawdzam w innych sklepach, co kupuję, zwracając uwagę na konserwanty – mówi Marta Tomczyk. – Mój synek nie je tych wszystkich kolorowych żelków, drażetek, a jedynie czekoladę, najlepiej gorzką.

U syna Kubusia zauważyła już dobre nawyki. Pomaga mamie w segregowaniu butelek. Chętnie chodzi z nią, by je wyrzucić. On wyrzuca plastikowe, mama szklane.

### Skóry nie założą

Ludzie, którym bliska jest filozofia eko, nie ustają w samodoskonaleniu i poszukiwaniach. Dagna

wybrać sobie własną ścieżkę i styl życia w zgodzie z naturą i w harmonii z własnymi wartościami – twierdzi Dagna Gmitrowicz. – Szukając dobrych wzorów, postanowiliśmy odwiedzić najróżniejsze społeczności w Europie, m.in. w Niemczech, Belgii, Szwajcarii, Austrii, Słowacji, i zobaczyć, jak te rodziny funkcjonują, jak są w nich edukowane dzieci. Są to wysoko rozwinięte technicznie ekospołeczności, wykorzystujące najnowsze technologie, by pomogły żyć w zgodzie z naturą. Społeczności te współpracują ze sobą.

Niestety, musieli pójść na kompromis i zdecydować się na podróż samochodem, choć wiedzą, że przyczynia się do zanieczyszczenia środowiska. Ale nie poszli na inny kuszący kompromis. Chcieli starać się o pieniądze na tę podróż w konkretnie paliwowym. Odrzucili jednak tę możliwość, gdyż uznali, że nie można korzystać ze wsparcia korporacji. Byłoby to sprzeczne z misją tej wyprawy.

## WAKACJE W GOSPODARSTWIE AGROTURYSTYCZNYM - NA WŁASNEJ SKÓRZE POCZUJESZ WIEJSKI KLIMAT

### Gospodarstwo „Bocianie Gniazdo” w Chrościnie.

Do środka wchodzi się w takt ludowej muzyki. Zasiadamy na beładnie ciosanych, drewnianych ławach. Będziemy delectować się zurem, parowanymi kartofflami, mięsiwem, smalcem, chlebem, kiszonymi ogórkami prosto z bąłowego gara, drożdżowcem, kluskami parowanymi na chadrze. Niko-go nie dziwi koński łeb zaglą-dający do środka przez otwar-te okno. Jesteśmy na wsi, więc musimy to odczuć na własnej skórze. Zupełnie luźno po pię-ciohektarowym podwórzu chodzi sobie kilkadziesiąt zwierzaków. Jeśli ktoś nie

widział konika polskiego, owcy, wietnamskiej świnki, czapli, bociana..., to tu może dotknąć i pogłaskać. Królestwo Ryszarda Tuza, a właściwie jego córki Arlety, istnieje od 2000 r. Pomysł zaczerpnął z Holandii. – Ja tam na oczy przejrzałem. Uświadomiłem sobie, że bez sensu jest stawać na luksusy. Tego turysta może oczekiwać od hoteli w mieście, w agroturystyce liczy się prymitywizm i bliskość natury – opowiada Ryszard Tuz. – Podpa-trzyłem kilka ciekawych roz-wiązań. Jednym z nich jest noclegownia dla blisko 50 osób, połączona ze stajnią

i kurnikiem. Pomysł nieco zmodyfikowałem, ponieważ murowaną ścianę zastąpiłem szybą. Agoturysta może dosłownie spać z kurami... Pan Ryszard wybudował biesiadną szopę, wstawił ciosane łąwy, wnętrze ozdobił starymi sprzętami rolniczymi, wybudował komin z paleniskiem i wyposażył niewielką kuchnię. – Przebudowałem przyczepę do transportu słomy na pojazd w kształcie łodzi. Wożę gości na zamek – dodaje pan Ryszard. Po drodze turyści śpiewają przy akompaniamencie akordeonisty, a na miejscu słuchają opowieści miejscowego historyka

Piotra Zawady. Poza zwiedzaniem na tury-stów czeka jeszcze jedna grat-ka: gorący napój z procentami, przyrządzony zgodnie z tajemną recepturą generała Łopuchina, niegdysiejszego właściciela tych dóbr. Grzaniec rozlewa się wprost z metalowej konwi. Powrót z krajoznawczej wycieczki do gospodarstwa upływa w niesamowitym klimacie z płonącymi pochodniami. To musi się podobać. W księ-dze pamiętkowej są wpisy: Roberta Korzeniowskiego, Artura Partyki, Michała Fajbusiewicza, Bogdana Smo-lenia, Pawła Kukiza.

### Gospodarstwo agroturystyczne „Przystań” Zalesie 15a, gmina Brzeziny

Organizowane są imprezy ple-nerowe nad wodą, a do kon-sumpcji i tańca przygotowane są altany. Goście mogą węd-kować, stawy są pełne karpi, linów, amurów, tołpyg.

### Gospodarstwo agroturystyczne „Dolina Koni”. Dłutówek 12, gm. Dłutów.

Turystyka rowerowa, wędkar-stwo, przejażdżki bryczką i wierzchem.

### Gospodarstwo Elżbiety i Krzysztofa Snycerzów,

### Wola Kazubowa, ul. Granicz-na 14.

Komfortowo urządzonej dom znajduje się na skraju wsi. W gospodarstwie jest basen, stadnina koni. Gospodarze oferują przejażdżki bryczką oraz wynajem rowerów. Istnieje możliwość opieki nad końmi, pracy w gospodarstwie, grzybobrania i zorganizowania ogniska.

### Gospodarstwo „Jola” Karolników, ul. Główna 133, nad Zalewem Sulejowskim.

Na odwiedzających czekają m.in. jazda konna, możliwość wędkowania i łowiectwa. pch, mbr, wola